

Magia słowiańska i polska magia ludowa

*Przewodnik po potężnych zaklęciach,
czarach i rytuałach, które zrobią z Ciebie
słowiańską wiedźmę*

Iwona Kot

Spis treści

Rozdział 1. Krew przodków pamięta.....	5
1.1. Dlaczego słowiańska magia wciąż żyje.....	5
1.2. Głos babek i prababek	9
1.3. Co przetrwało pod chrześcijańską skórą.....	16
1.4. Budzenie uśpionej mocy.....	21
1.5. Pierwszy krok: rozmowa z przodkami	27
Rozdział 2. Bogowie, duchy i moce natury	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.1. Perun, Weles i Mokosz.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.2. Swaróg, Dadźbóg i Marzanna..	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.3. Domowik, ubożę i duchy domu	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.4. Leszy, rusalki i południce.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.5. Święte gaje, kamienie i źródła.	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.6. Jak prosić, jak dziękować	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 3. Szeptuchy, znachorki i wiedźmy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.1. Kim była wiedźma, czyli ta, która wie	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.2. Szeptuchy z Podlasia	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.3. Dar czy nauka?	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.4. Przekazywanie mocy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.5. Etyka wiedźmy: czego nie wolno	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 4. Moc słowa: zaklęcia i zamawiania	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
4.1. Dlaczego słowo działa	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

4.2. Budowa zamawiania..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.3. Zamawianie chorób i uroków .. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.4. Zaklęcia na miłość i powodzenie**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.5. Czas, miejsce i szept..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.6. Tworzenie własnych formuł **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 5. Zioła, które leczą i czarują**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.1. Kiedy i jak zbierać..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.2. Bylica, piołun i dziurawiec **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.3. Paproć, lubczyk i ruta **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.4. Wianki, bukiety i zawieszki..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.5. Napary, okadzanie i kąpiele..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.6. Zielnik wiedźmy **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 6. Koło roku: święta i obrzędy**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.1. Jare Gody i topienie Marzanny **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.2. Noc Kupały..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.3. Dożynki i święto plonów **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.4. Dziady, czyli czas zmarłych **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.5. Szczodre Gody..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.6. Rytuły na każdą porę roku **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 7. Ochrona domu, rodu i siebie**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.1. Czym jest urok i jak go rozpoznać**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.2. Zdejmowanie uroków: воск, węgielki i jajko**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.3. Czerwona nitka i inne amulety **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.4. Symbole ochronne i znaki na progu **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.5. Oczyszczanie domu **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.6. Ochrona dzieci i zwierząt **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 8. Twoja droga słowiańskiej wiedzy **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.1. Własny ołtarz i święte miejsce **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.2. Codzienna praktyka **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.3. Księga czarów..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.4. Wróżby i znaki..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.5. Słuchanie natury i intuicji..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.6. Wiedźma w dzisiejszym świecie **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 1. Krew przodków pamięta

1.1. Dlaczego słowiańska magia wciąż żyje

Zacznijmy od rzeczy, która brzmi jak zła wiadomość, a jest początkiem wszystkiego: o dawnej magii Słowian wiemy zaskakująco mało z pierwszej ręki. I właśnie dlatego to, co przetrwało, jest tak cenne.

Najstarsze zapiski o wierzeniach Słowian wyszły spod pióra ludzi z zewnątrz. Prokopiusz z Cezarei, bizantyjski historyk z szóstego wieku, zanotował, że Słowianie czczą jednego boga, twórcę błyskawicy, i składają mu w ofierze bydło. Napisał to o ludziach, których znał z relacji wojskowych i z opowieści, nie z życia wśród nich.

Thietmar z Merseburga, biskup i kronikarz, opisał na początku jedenastego wieku świątynię w Radogoszczy u Słowian połabskich: drewniany budynek wsparty na rogach zwierząt, wewnątrz wizerunki bogów w hełmach i zbrojach, a wśród nich najważniejszy - Swarozyc. Wspomniął też o świętym gaju zwanym Zutibure, o którym jeszcze będzie mowa. Pisał jako duchowny opisujący pogan, których należało nawrócić.

Helmold z Bozowa, autor „Kroniki Słowian” z drugiej połowy dwunastego wieku, zostawił opis świętego gaju boga Prowe pod Starogardem, obwarowanego i nietykalnego, do którego wstęp mieli tylko kapłan i składający ofiary. Saxo Gramatyk w „Gesta Danorum” opisał Arkonę na Rugii, posąg Świętowita o czterech twarzach, róg z winem w jego dłoni i białego konia używanego do wróżb. Obaj pisali o świecie, który właśnie niszczone.

Drugie źródło to zakazy. Statuty synodalne, kazania, spowiednicze pouczenia i wyroki sądów kościelnych wyliczają przez stulecia, czego chrześcijaninowi robić nie wolno: palić ognisk w określone noce, nosić pokarmu na groby, zamawiać choroby, wróżyć z ognia, zbierać ziół z zamówieniem. Dla nas to spis treści dawnej praktyki, sporządzony przez ludzi, którzy chcieli ją wykorzenić. Skoro czegoś zakazywano przez pięćset lat, to znaczy, że przez pięćset lat to robiono.

Trzecie źródło to ziemia. Archeologia dała nam posągi kamienne i drewniane, miejsca kultu na wzgórzach, ślady palenisk obrzędowych,

amulety, groby z darami. Najslynniejszy zabytek tego rodzaju to czterolicowy słup wydobyty w dziewiętnastym wieku z rzeki Zbrucz, przedstawiający trzy poziomy świata i postacie z rogiem, pierścieniem i koniem. Do dziś trwa spór o jego datowanie, a wart on tyle, że spory takie są normą w tej dziedzinie.

Czego natomiast nie ma? Nie ma ani jednego tekstu napisanego przez Słowianina wyznającego dawną wiarę i opisującego ją od środka. Nie ma modlitewnika, nie ma zbioru mitów spisanych przed chrztem, nie ma imion kapłanek. To, co mamy, to relacje obcych, zapisy zakazów i milczące przedmioty.

Brzmi to jak przeszkoda nie do pokonania i przez długi czas tak właśnie traktowano ten temat. Tyle że pominięto przy tym rzecz najważniejszą, a ja chcę, żebyś ją zapamiętała od pierwszej strony tej książki: dawna magia nie zniknęła razem ze świątyniami. Przeniosła się do domów i przetrwała tam tysiąc lat.

Na polskiej wsi praktyki magiczne funkcjonowały powszechnie jeszcze w pierwszej połowie dwudziestego wieku i nie było w tym nic osobliwego. Zamawiano róże i przestrich, wylewano воск na chorobę, zawiązywano czerwoną nitkę niemowlęciu na rączce, wtykano gałązkę święconej palmy za obraz, okadzano oborę po ociehleniu, sypano ziarno na progu przed weselem.

Robili to ludzie ochrzczeni, chodzący do kościoła, uważający się za dobrych katolików. Nie widzieli w tym sprzeczności i nie nazywali tego magią. Nazywali to tak, jak się robi.

Zapis tego wszystkiego istnieje i jest ogromny. Oskar Kolberg, dziewiętnastowieczny etnograf, przez całe życie objeżdżał wsie i zapisywał pieśni, zwyczaje, przesady, sposoby leczenia i teksty zamawiań. Jego „Lud” to dziesiątki tomów, a wydanie zbiorowe dzieł liczy ich ponad osiemdziesiąt. Po nim przyszedli następni, a dwudziestowieczne badania terenowe dołożyły nagrania i fotografie.

W niektórych regionach praktyka nie przerwała się nigdy. Na Podlasiu do dziś działają szeptuchy, do których ludzie jeżdżą z całej Polski, i jest to zjawisko udokumentowane, opisywane w prasie i badane przez etnografów. Na Kurpiach, na Podhalu, na Kaszubach żyją jeszcze ludzie pamiętający, jak babka zamawiała różę albo co robiło się z pępowiną. Wiedza ta kurczy się z roku na rok, ale ciągle jest.

To jest właśnie odpowiedź na pytanie z tytułu tego podrozdziału. Magia słowiańska żyje nie dlatego, że ktoś ją odtworzył z kronik, lecz dlatego, że nigdy do końca nie umarła.

Współczesne odrodzenie zainteresowania tym dziedzictwem trwa w Polsce od ponad trzydziestu lat i nabiera tempa z roku na rok.

Istnieją zarejestrowane związki wyznaniowe odwołujące się do wiary przedchrześcijańskiej. Rodzimy Kościół Polski i Zrzeszenie Rodzimej Wiary działają legalnie od lat dziewięćdziesiątych, mają swoje obrzędy, swoje miejsca i swoich kapłanów. Obok nich funkcjonują grupy nieformalne, koła przyjaciół, pojedyncze osoby praktykujące w domu.

Są festiwale i zloty. Impreza w Wolinie, poświęcona Słowianom i wikingom, gromadzi od początku lat dziewięćdziesiątych tysiące uczestników i rekonstruktorów. Podobnych wydarzeń jest w kraju kilkadziesiąt rocznie: jarmarki wczesnośredniowieczne, obchody Kupały nad rzekami, topienie Marzanny organizowane nie tylko przez przedszkola.

Jest kultura popularna, która zrobiła dla tej tradycji więcej niż niejedna praca naukowa. Wiedźmin Andrzeja Sapkowskiego wprowadził do wyobraźni milionów ludzi południce, strzygi i utopce. Gry oparte na tej prozie zanosły je na cały świat. Nowa polska proza sięga po materiał ludowy bez skrępowania i zbiera za to najważniejsze nagrody literackie. Zespoły grające muzykę inspirowaną folklorem słowiańskim wypełniają sale koncertowe, a jedna piosenka potrafiła w 2014 roku uczynić ze słowiańskości temat rozmów w całym kraju.

Wszystko to razem tworzy grunt, na którym stoisz, otwierając tę książkę. Nie jesteś pierwsza i nie jesteś sama.

Teraz rzecz, bez której dalsza lektura byłaby nieuczciwa: różnica między rekonstrukcją a inwencją.

Rekonstrukcja opiera się na źródle. Ktoś zapisał tekst zamawiania na różę w powiecie bielskim w 1893 roku, ktoś inny opisał, jak w Wigilię stawiano dodatkowe nakrycie, jeszcze ktoś sfotografował krzyżyki kreślone kredą na drzwiach. To są rzeczy, które ludzie robili, i możemy je powtórzyć.

Inwencja to wszystko, co dopisano później. Czasem z dobrą wolą, czasem z potrzeby uzupełnienia luki, czasem dlatego, że ładnie brzmiało. Kalendarz ośmiu świąt rozłożonych równo po kole roku, przypisanie każdemu bóstwu koloru i kamienia, gotowe „słowiańskie runy”, szczegółowe

opisy rytuałów inicjacyjnych - spora część tego powstała w ostatnich dziesięcioleciach, często pod wpływem tradycji zachodnich.

Nie twierdę, że inwencja jest bezwartościowa. Każda żywa tradycja rośnie i dokłada do siebie; ta, którą zastaliśmy w dziewiętnastym wieku, też kiedyś była czyjąś nowością. Twierdę, że masz prawo wiedzieć, co jest czym.

Dlatego w tej książce będę to rozdzielala. Gdy piszę, że tak robiono, będzie to znaczyło, że mamy na to zapis. Gdy piszę, że tak się dziś przyjmuje albo że to propozycja współczesna, będzie to znaczyło dokładnie tyle. Dzięki temu będziesz mogła zdecydować sama, a praktyka oparta na własnej decyzji jest mocniejsza od praktyki opartej na cudzym zapewnieniu.

Skoro o tradycjach zachodnich mowa, wyjaśnijmy od razu, czym magia słowiańska różni się od Wicca i od szeroko rozumianego New Age. Pytanie pada często, a odpowiedź bywa mętna.

Wicca powstała w Anglii w połowie dwudziestego wieku i ma znanego założyciela oraz dającą się prześledzić historię. Ma ustaloną strukturę: koweny, stopnie wtajemniczenia, ośmioramienne koło roku, zasadę „czyń, co chcesz, byle nikomu nie szkodzić”, boginię i boga w określonej relacji. Jest to system spójny, przemyślany i skuteczny dla tych, którzy w nim pracują.

Magia słowiańska nie jest systemem. Jest zbiorem praktyk pochodzących z różnych stuleci i różnych wsi, często wzajemnie sprzecznych. W jednej wsi kot czarny wróży nieszczęście, w drugiej chroni dom. Nikt tego nie uporządkował, bo nie było komu.

Pierwsza konkretna różnica dotyczy natury. W Wicca natura bywa ujmowana całościowo, jako bogini, jako święty krąg, do którego wchodzi się świadomie. W tradycji słowiańskiej natura nie jest jedną istotą, tylko tłumem gospodarzy: las ma swoją, woda swoją, pole swoją, miedza swoją. Nie wchodzisz do świętości - wchodzisz na cudzy teren i musisz się zachować.

Druga różnica dotyczy domu. W tradycji ludowej Słowian dom jest głównym miejscem magicznym: piec, próg, kąt święty, okno, komin. To tutaj mieszka duch opiekuńczy, tutaj się okadza, tutaj kreśli znaki. Magia zachodnia częściej kieruje się na zewnątrz, do kręgu na polanie. Słowiańska zaczyna się od prądu i od chleba.

Trzecia różnica dotyczy zmarłych i jest z nich wszystkich najważniejsza. Przodkowie są w tej tradycji obecni realnie, przychodzą w określone noce, jedzą postawione dla nich jedzenie, należy im się miejsce przy stole. Cały

rozbudowany obrzęd Dziadów istnieje właśnie po to. W większości nurtów współczesnej magii zachodniej zmarli zajmują miejsce boczne. Tutaj są w środku.

I jeszcze jedno, czego nie ma. Nie ma w tej tradycji uniwersalnej zasady nieszkodzenia. Ludowa wiedźma zamawiała chorobę, ale umiała też rzucić urok, i obie te umiejętności uchodziły za elementy tego samego rzemiosła. Wróć do tego w rozdziale o etyce, bo to sprawa poważna i wymaga osobnej rozmowy.

Na koniec powód najbardziej praktyczny ze wszystkich, dla którego warto sięgać po tradycję własnej ziemi.

Rośliny. Przepisy magiczne przywiezione z Ameryki albo z Anglii operują ziołami, których u nas nie ma albo które kupisz w sklepie za ciężkie pieniądze w postaci suszu nieznanego pochodzenia. Tradycja słowiańska operuje bylicą rosnącą przy każdej drodze, dziurawcem z miedzy, piołunem z przydomowego ogródka, dziewanną, rutą, lubczykiem. Wyjdiesz i zbierzesz sama, a to zupełnie inna praktyka niż otwarcie torebki.

Klimat i pory roku. Koło roku ułożone pod klimat śródziemnomorski albo brytyjski nie zgadza się z tym, co widzisz za oknem. Nasza tradycja wyrosła z zimy, która trwa długo i naprawdę zabija, z wiosny, która przychodzi gwałtownie, z żniw w upale i z jesiennych mgieł. Obrzęd topienia zimy ma sens tam, gdzie zima jest przeciwnikiem.

Krajobraz. Duchy tej tradycji mieszkają w miejscach, które masz pod ręką: w lesie sosnowym, nad stawem, w polu zboża, na rozstaju polnych dróg, przy starej wierzbie. Nie musisz niczego sobie wyobrażać.

I język. To jest argument, który doceniają wszyscy, którzy kiedykolwiek próbowali pracować formułą w obcej mowie. Zamawiania działają szeptem, rytmem, powtórzeniem i dźwiękiem. Polskie „wyszeptuję, wyprowadzam, wypędzam” niesie w sobie coś, czego żaden przekład nie odda. Mówisz w języku, w którym myślisz i w którym się boisz - a właśnie tam magia pracuje.

1.2. Głos babek i prababek

Magia, o której mowa w tym rozdziale, nie odbywała się w lesie o północy. Odbywała się w kuchni, przy piecu, o piątej rano, i wykonywały ją kobiety, które nigdy w życiu nie nazwałyby siebie wiedźmami.

Weźmy chleb, bo od niego trzeba zacząć. Pieczenie chleba było w domu wiejskim czynnością obrzędową od pierwszego do ostatniego gestu. Rozczyn zaczynano przy zamkniętych drzwiach, żeby nikt obcy nie zajrzał i nie popsuł. Nad dzieżą kreślono znak krzyża, a starsze przekazy mówią o kreśleniu znaków także na samym cieście. Pierwszy bochenek przed włożeniem do pieca znaczone, a po wyjęciu kładziono zawsze tą samą stroną do góry.

Chleba nie kładziono do góry nogami, bo to sprowadzało biedę. Nie krojono go, dopóki nie przeżegnano. Okruchów nie zmiatano na podłogę ani do śmieci - zbierano je do ręki i sypano ptakom albo do ognia. Kromki nie wolno było wyrzucić, a jeśli spadła na ziemię, podnosiło się ją i całowało.

Nikt w tym domu nie powiedziałby, że to rytuał. Powiedziano by, że chleb to nie zabawa.

Zamiatanie miało swoje pory i swoje zakazy. Po zmroku nie zamiatano w ogóle, a już z pewnością nie wynoszono śmieci z domu po zachodzie słońca - wraz z nimi wynosiło się szczęście i dostatek, a w niektórych okolicach mówiono wprost, że wymiata się w ten sposób kogoś z domu. Nie zamiatano w dniu, w którym ktoś z domowników wyruszał w daleką drogę, bo zmiatało się za nim ślad.

Miotły nie stawiano byle gdzie i byle jak. Miała swoje miejsce, zwykle za drzwiami albo w kącie przy piecu, i stawiano ją w określony sposób. Nie pożyczano jej sąsiadce. Starej miotły nie wyrzucano na śmietnik, tylko palono.

Soli nie pożyczano nikomu i nikt nie prosił o nią dwa razy w tym samym domu. Rozsypanie soli oznaczało kłótnię i natychmiast rzucało się szczyptę przez lewe ramię. Sól wędrowała razem z chlebem do nowego domu, do kołyski, do kieszeni wyruszającego w drogę. W parze chleb i sól znaczyły tyle co życzenie, żeby nie zabrakło jedzenia i żeby zło nie miało wstępu.

Próg to osobna sprawa i wróć do niej jeszcze w rozdziale o ochronie domu, bo jest jednym z najważniejszych miejsc w całej tej tradycji. Tutaj wystarczy zasada praktyczna: na progu się nie siada i przez próg się nie podaje. Nie witano się przez próg za rękę, nie podawano dziecka, nie wręczano pieniędzy. Pannę młodą przenoszono przez próg, a nie pozwalano jej przejść.

Powód, o którym mówiono wprost jeszcze w dwudziestym wieku, brzmiał: pod progiem leżą przodkowie. W dawnych czasach tam ich chowano.

Do tego dochodziły dziesiątki drobiazgów, które pewnie kojarzysz z własnego domu. Nie przechodzi się nikomu drogi, gdy niesie wodę. Nie odwraca się z drogi, a jeśli trzeba wrócić, siada się na chwilę i patrzy w lustro. Nie podaje się nożyczek ostrzem do przodu. Nie stawia się butów na stole. Nie chwali się dziecka zbyt głośno, a jak już się pochwali, to trzeba odpukać.

Każda z tych rzeczy jest resztką czegoś większego. Zaraz pokażę, jak to czytać.

Najpierw jednak rzecz najpilniejsza, bo czas w tej sprawie gra przeciwko nam: rozmowa ze starszymi krewnymi.

Jeżeli żyje jeszcze ktoś, kto pamięta wieś sprzed wojny albo choćby sprzed sześćdziesięciu lat, masz przed sobą źródło warte więcej niż cała półka książek. Ludzie ci odchodzą i z każdym z nich znika pamięć, której nikt nie zapisał.

Zacznij od nastawienia, bo od niego wszystko zależy. Nie przychodź z zapowiedzią, że badasz magię słowiańską - to najkrótsza droga do zamknięcia rozmowy. Starsi ludzie często wstydzą się tej wiedzy, bo w szkole i w kościele wmawiano im przez całe życie, że to ciemnota i zabobon. Przychodź z pytaniem o dawne życie, o dom, o dzieciństwo.

Pytaj konkretnie, nigdy ogólnie. Pytanie „czy babcia wierzyła w przesady” nie przyniesie nic. Pytanie „a jak się piekło chleb, to coś się mówiło nad dzieżą?” przyniesie kwadrans opowieści.

Oto zestaw pytań, które działają. O czym się mówiło, żeby mleko się nie zepsuło? Co robiło się, jak dziecko płakało bez powodu i nie dawało się uspokoić? Co się kładło niemowlęciu do kołyski? Czego nie wolno było robić w Wielki Piątek? Co się robiło z pępowiną i z pierwszymi obciętymi włosami? Gdzie się chowało zęby mleczne? Co się dawało krowie po ocieleniu? Jak się leczyło różę, jak przestrach, jak jęczmień na oku? Kto we wsi umiał zamawiać? Co się robiło, gdy ktoś umarł - zatrzymywano zegar, zasłanianio lustro? Co się stawiało na stół w Wigilię i dlaczego jedno nakrycie zostawało puste?

Prowadź rozmowę powoli i nie przerywaj dygresji. Najlepsze rzeczy padają w dygresji, gdy rozmówca już zapomniał, że go pytasz.

Nagrywaj, jeśli się zgodzi - i pytaj o zgodę wprost, kładąc telefon na stole, zamiast chować go w kieszeni. Część ludzi nagrywania nie chce i wtedy notuj, ale nie w trakcie mówienia, bo notowanie onieśmiela. Notuj po wyjściu, w samochodzie albo w autobusie, jeszcze tego samego dnia. Zapisuj słowa dokładnie tak, jak padły, z gwarą i z naleciałościami - w zamawianiach liczy się brzmienie, nie sens.

Nie poprawiaj i nie komentuj. Jeżeli usłyszysz coś, co uznasz za niedorzeczne, nie mów tego. Jedno lekceważące słowo zamyka temat na zawsze i drugi raz już nie usłyszysz nic.

Wróć do tej samej osoby kilka razy. Pierwsza rozmowa rozgrzewa pamięć, druga bywa lepsza od pierwszej, a przy trzeciej rozmówca sam zaczyna przypominać sobie rzeczy, których nie pamiętał od pięćdziesięciu lat.

Teraz nauczmy się czytać to, co zbierzesz. Rodzinne przesady są zapisem w skrócie i da się je rozwinąć.

Zasada pierwsza: pytaj, co ta czynność chroni albo czemu zapobiega. Zakaz zamiatania po zmroku chroni dostatek i domowników. Zakaz podawania przez próg chroni granicę domu. Nakaz rzucenia soli przez ramię odwraca zło, które już się pojawiło.

Zasada druga: zwracaj uwagę na żywioły i materię. Ogień, woda, ziemia, sól, chleb, żelazo, len, wełna, czerwony kolor - wszystkie te rzeczy mają w tradycji przypisaną rolę. Jeśli w rodzinnym zwyczaju pojawia się któreś z nich, jesteś na tropie czegoś starego.

Zasada trzecia: zwracaj uwagę na progi czasowe i przestrzenne. Zmierzch, północ, południe, przesilenie, pierwszy dzień miesiąca. Próg, okno, komin, rozstaje, granica pola, brzeg wody. Magia ludowa skupia się na granicach, bo granica jest miejscem, gdzie można przejść w obie strony.

Zasada czwarta: zwracaj uwagę na liczby i kierunki. Trzy razy, dziewięć razy, przez lewe ramię, w stronę wschodu, odwrotnie do słońca. To są elementy techniczne dawnych formuł, które przetrwały bez formuły.

Zasada piąta, najważniejsza: jeżeli czynność dotyczy narodzin, wesela, śmierci, chleba, ognia albo zwierząt gospodarskich, jest prawie pewne, że masz przed sobą resztkę obrzędu, a nie wymysł jednej babki.

Przykład na zakończenie tej części. Zasłanianie luster po śmierci w domu bywa dziś tłumaczone tym, żeby się nie stroić w żałobie. Dawne wyjaśnienie brzmiało inaczej: żeby dusza zmarłego nie zobaczyła swojego odbicia i nie

została w domu albo żeby nie zabrała ze sobą kogoś, kto się w lustrze przejrzy. Tego samego dnia zatrzymywano zegar i wylewano wodę ze wszystkich naczyń. Trzy czynności, jedna myśl.

Skoro mowa o rodzinie, ustalmy rzecz, która zaważy na całej twojej dalszej praktyce: skąd twój ludzie pochodzą.

Polska tradycja ludowa nie jest jednolita i różnice między regionami bywają większe niż między sąsiednimi krajami. Wynikało to z izolacji, z odmiennej historii politycznej i z tego, że przez stulecia człowiek ze wsi nie oddalał się od niej dalej niż na dzień drogi.

Kaszuby zachowały własny język i własny zestaw istot, wśród których pierwsze miejsce zajmuje kłobuk, duch przynoszący gospodarzowi bogactwo. Tradycja kaszubska jest mocno związana z morzem i jeziorami, ma własne opowieści o stolemach i własną demonologię.

Podhale to tradycja pasterska i górską, z wiedzą zbójnicką, z magią związaną z owcami, baczówką i wiatrą, z wiarą w czarownice odbierające mleko i z rozbudowanym zestawem zabezpieczeń szaleństwa.

Podlasie to obszar pogranicza, gdzie katolicyzm, prawosławie i dawniejsza warstwa ludowa spłótły się najmocniej w całym kraju. Właśnie tu przetrwała najżywsza tradycja szepciana, i właśnie stąd pochodzi większość zapisanych tekstów zamawiań.

Kurpie, z Puszcą Zieloną i Białą, to tradycja leśna i bartnicza, z bogatą obrzędowością weselną, wycinanką, i z bardzo długo zachowanym zwyczajem obrzędowego wypieku.

Śląsk to tradycja, w której demonologia wodna rozwinęła się najsilniej - utopce mają tam swoje imiona, swoje stawy i swoje historie - a magia górnicza dołożyła do niej własną warstwę, ze skarbnikiem na czele.

Ustal więc, z których stron pochodzą twoje babki i pradiadkowie. Jeśli rodzina przyjechała po wojnie z Kresów, jest to wiedza osobna i bardzo cenna. Jeśli od pokoleń siedzi w jednej wsi, tym lepiej. Zaczynaj od pytania i od dokumentów, a jeśli nie ma kogo pytać, wróć do tego po lekturze podrozdziału o drzewie genealogicznym.

Rzeczy po przodkach są następnym śladem i najbardziej namacalnym ze wszystkich.

Chusta jest przedmiotem osobistym, noszonym na głowie przez lata, związanym z zamężnym stanem kobiety i z jej pozycją w domu. Jeżeli

została po babce chusta, masz przedmiot, który dotykał jej przez połowę życia.

Skrzynia wianna, zwana też malowaną albo posagową, zawierała wyprawę panny młodej i jechała z nią do nowego domu. Bywała znaczona, malowana i przekazywana dalej. Zagłębienie do cudzej skrzyni było wykroczeniem poważnym.

Naczynia, zwłaszcza gliniane, drewniane łyżki, niecki, sita, dzieże, tłuczki, żelazka na duszę. Narzędzia: sierp, kosa, cepy, wrzeciono, kołowrotek, krosna. W dawnym gospodarstwie każda z tych rzeczy miała swoje miejsce, swoje reguły użycia i swoje zakazy.

Jak się z nimi obchodzić? Po pierwsze, ustal historię: czyje to było, kiedy używane, w jakim domu stało. Zapisz to, bo inaczej przepadnie razem z tobą. Po drugie, nie odnawiaj na siłę. Zdjęcie starej farby, przeszlifowanie i pomalowanie na białą zabiera rzeczy całą jej wartość. Wyczyść, zabezpiecz przed wilgocią i zostaw ślady użycia. Po trzecie, daj rzeczy miejsce, w którym ją widzisz - przedmiot schowany w pudle na strychu nie pracuje. Po czwarte, jeśli zamierzasz używać jej w praktyce, używaj zgodnie z przeznaczeniem: w dzieży rozczyńnij, w niecce przesiewaj, chustę noś.

I rzecz, o której warto powiedzieć od razu, żebyś nie czuła się źle: nie każda rzecz po przodkach musi zostać. Jeżeli przedmiot wiąże się z krzywdą, z przemocą, z kimś, o kim w rodzinie mówi się szeptem, masz prawo go nie chcieć. Wróć do tematu trudnych przodków w podrozdziale o pierwszym kontakcie.

Zanim pójdziemy dalej, muszę wyprostować rzecz, którą współczesne książki o słowiańskiej magii psują regularnie. Ta tradycja nie była wyłącznie kobieca.

Kowal był w dawnej wsi postacią o statusie granicznym. Pracował z ogniem i żelazem, czyli z dwoma najsilniejszymi środkami przeciw złu, mieszkał zwykle na skraju wsi i przypisywano mu wiedzę wykraczającą poza rzemiosło. Wierzano, że kowal umie przekuć chorobę, zamówić żelazem, podkuć konia tak, żeby nie dał się urzec. Podkova nad drzwiami, którą dziś traktujemy jako ozdobę, była amuletem właśnie z tego powodu.

Młynarz pracował przy wodzie i przy kole, a więc na styku z żywiołem, w którym mieszkaly istoty nieprzyjazne. Mówiono, że młynarz musi mieć układ z wodnikiem, bo inaczej młyn by mu stanął. Młyn stał poza wsią, pracował nocami, a ludzie bali się do niego chodzić po zmroku.

Pasterz i owczarz mieli wiedzę o zwierzętach, o ziołach i o pogodzie, a przy tym spędzali całe miesiące poza wsią, na hali albo w polu. Owczarz leczył bydło, umiał zatrzymać krwawienie i znał zamówienia na zadanie i na odczynienie. W wielu okolicach to właśnie do owczarza szło się z chorą krową, zanim wynaleziono weterynarza.

Do tego grona dochodzili bartnicy, smolarze, rybacy i górnicy - wszyscy ci, których praca odbywała się poza wsią, w lesie, na wodzie albo pod ziemią.

Kobiety miały dom, poród, chorobę i zmarłych. Mężczyźni mieli ogień, żelazo, wodę, las i zwierzęta. Razem tworzyło to jedną tradycję i nie da się jej uprawiać uczciwie, biorąc tylko połowę.

Pozostaje pytanie, które zadaje mi wiele osób i na które chcę odpowiedzieć konkretnie: co zrobić, gdy w rodzinie nikt już nic nie pamięta?

Zacznij od Kolberga. Jego dzieła są w domenie publicznej i znaczna ich część jest dostępna w sieci za darmo, w bibliotekach cyfrowych. Znajdź tom obejmujący region twojej rodziny i zacznij od działu o zwyczajach i wierzeniach. Ostrzegam: to lektura wciągająca i pochłaniająca całe wieczory.

Obok Kolberga są inni. Dziewiętnasto- i dwudziestowieczne czasopisma etnograficzne, wśród nich „Wisła” i „Lud”, są w znacznej części zdigitalizowane. Są opracowania regionalne, monografie wsi, słowniki gwarowe. Jest „Polska bajka ludowa” i są atlasy etnograficzne.

Muzea etnograficzne mają w Polsce znakomite zbiory, a w Krakowie, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu są działy poświęcone wprost obrzędowości. Pytaj w nich o bibliotekę i o archiwum; muzealnicy bywają zaskoczeni, gdy ktoś przychodzi z konkretnym pytaniem, i chętnie pomagają.

Skanseny pokażą ci to, czego z książki nie zrozumiesz: jak wysoki jest naprawdę próg, gdzie dokładnie stoi piec, jak ciemno jest w izbie, ile miejsca zajmuje kąt święty. Jedź tam poza sezonem, gdy nie ma wycieczek, i po prostu postój w środku.

Archiwa państwowe i diecezjalne dadzą ci metryki, a wraz z nimi nazwy wsi, z których wyszli twoi ludzie. To jest punkt wyjścia do wszystkiego innego, bo wiedząc, gdzie mieszkali, wiesz, którego regionu tradycji szukać.

Wreszcie internet, którego nie zamierzam odradzać, ale wobec którego zalecam czujność. Są w nim udostępnione skany dawnych książek i są grupy zbierające zapisy terenowe. Są też strony powtarzające za sobą nawzajem rzeczy zmyślane dziesięć lat temu. Zasada, która cię ochroni, jest prosta:

pytaj o źródło. Jeżeli tekst nie mówi, skąd wie, potraktuj go jako czyjąś propozycję, a nie jako tradycję.

1.3. Co przetrwało pod chrześcijańską skórą

Chrzest Polski nie wymazał dawnych wierzeń, bo nie mógł. Zmienił natomiast sposób, w jaki się je nosiło: to, co wcześniej było jawne, przeszło pod nową nazwę i pod nowy kalendarz. Umiejętność czytania tej warstwy jest podstawowym narzędziem, jakie ci w tej książce daję.

Zacznijmy od mechanizmu nakładania terminów, bo jest najprostszy i najłatwiejszy do sprawdzenia.

Kościół, wchodząc na nowe tereny, nie likwidował terminów obrzędowych, tylko je przejmował. Zasada ta była formułowana wprost już w pierwszych wiekach misji w Europie: nie burzyć świątyń, lecz je poświęcać, nie zabraniać uczt, lecz nadać im nowego patrona. Wynikało to z trzeźwego rachunku, a nie z pobłażliwości. Ludzie i tak zejdą się w tym samym dniu na tym samym wzgórzu, więc lepiej, żeby zeszli się na mszę.

Skutek widzisz w każdym kalendarzu. Najważniejsze święta chrześcijańskie w Polsce przypadają na daty, które w rachubie słonecznej znaczą coś same z siebie: na przesilenie zimowe, na przesilenie letnie, na równonoc wiosenną, na przełom lata i jesieni, na początek listopada. Nie wszystkie te zbieżności są równie mocno udowodnione i będę to zaznaczała tam, gdzie sprawa jest sporna. Ale że są, tego nikt poważny nie kwestionuje.

Mechanizm miał trzy poziomy. Na pierwszym zmieniano nazwę: zostawało to samo ognisko w tę samą noc, tylko zapalane teraz ku czci świętego. Na drugim zmieniano uzasadnienie: kąpiel w rzece o tej porze roku przestawała oczyszczać, a zaczynała upamiętniać wydarzenie z Ewangelii. Na trzecim, najtrwalszym, nie zmieniano nic, bo nikt nie pytał o uzasadnienie - po prostu tak się robiło, tak robiła matka i tak się robi.

Trzeci poziom jest tym, który dotrwał do nas.

Drugie narzędzie to zastępstwo świętych. Zjawisko polega na tym, że święty przejmuje funkcje, atrybuty i kompetencje dawnego bóstwa, zachowując swoje imię i swoje miejsce w kalendarzu liturgicznym.

Najczystszy przykładem jest święty Eliasz. W tradycji wschodniosłowiańskiej to on jeździ po niebie wozem, a turkot kół jest grzmotem; to on ciska ogniem w złe moce i to od niego zależy burza, deszcz

i grad. Jego dzień wypada w pełni lata, w okresie największych burz. Cały ten zestaw - grzmot, ogień z nieba, wóz, walka ze złem ukrywającym się w wodzie i pod drzewem - jest zestawem boga burzy, o którym będzie mowa w następnym rozdziale.

Drugi przykład to święty Mikołaj, i nie chodzi o postać z czerwonym workiem. W tradycji ludowej Mikołaj jest opiekunem bydła, pasterzy i podróżnych, panem wilków, do którego zwracano się o to, żeby stado wróciło w komplecie. Wiąże się go także z wodą i z żeglarzami. Znow mamy zestaw kompetencji: zwierzęta, dostatek, wilki, woda, droga i granica świata.

Podobnych przypadków jest więcej. Święty Jerzy otwiera wiosnę i pierwszy wypas. Święta Agata chroni od ognia, a jej poświęcona sól i chleb stanowią jeden z najsilniejszych domowych środków zabezpieczających. Święty Błażej leczy gardło. Święta Łucja rozpoczyna okres wróżb o zimowym przesileniu. Nie w każdym wypadku da się wskazać poprzednika i nie zamierzam zgadywać. Chcę, żebyś zauważyła samą zasadę: święty w tradycji ludowej bywa nie tyle wzorem cnoty, ile specjalistą od określonej dziedziny.

Trzecie narzędzie to zakazy i jest ono najbogatsze ze wszystkich. Wróćmy do tego, o czym wspomniałam w pierwszym podrozdziale, i rozwińmy.

Od trzynastego wieku polskie synody prowincjonalne i diecezjalne wydawały statuty, w których wyliczano zwyczaje zakazane wiernym. Obok nich zachowały się kazania, w tym wielkopolskie kazania z początku piętnastego wieku, których autor wypomina słuchaczom, że w określonych dniach śpiewają i tańczą, wzywając imion, których żaden chrześcijanin wzywać nie powinien. Późniejsze piśmiennictwo, kaznodziejskie i lekarskie, kontynuuje tę listę przez cały wiek szesnasty i siedemnasty.

Co w tych zakazach znajdujemy? Palenie ognia w określone noce. Tańce i śpiewy na cmentarzach i przy zmarłych. Noszenie jedzenia na groby i zostawianie go tam. Kąpiele i obmywanie się w rzekach o wyznaczonych porach. Wrócenie z ognia, z wody, z wnętrzości i z lotu ptaków. Zamawianie chorób. Zbieranie ziół z wypowiadaniem formuł. Wieszanie wianków i zieleni w określone dni. Czczenie drzew, kamieni i źródeł.

Zwróć uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, ta lista pokrywa się niemal punkt po punkcie z tym, co etnografowie zapisali na wsi czterysta lat później.

Po drugie, zakaz powtarzany przez stulecia jest dowodem nie na to, że czegoś zaprzestano, lecz na to, że nie zaprzestano.

Jest to dla nas źródło pierwszorzędne właśnie dlatego, że jego autorzy nie mieli powodu niczego zmyślać. Kaznodzieja wymieniający zwyczaje do wykorzenia wymieniał to, co widział u swoich parafian.

Czwarte narzędzie to przedmioty. Tu zjawisko widać gołym okiem, bo trwa po dziś dzień i nikt go nawet nie ukrywa.

Gromnica, czyli świeca poświęcona na początku lutego, jest w polskim domu przedmiotem o jednoznacznie magicznym zastosowaniu. Zapala się ją podczas burzy i stawia w oknie, żeby piorun ominął dom. Wypala się nią znak krzyża na belce stropowej albo na framudze drzwi, i ten ślad zostaje na lata. Wkłada się ją do ręki umierającemu. Obchodzi się z nią dom, oborę i pole. Nazwa mówi wszystko: to świeca od gromu.

Woda święcona służy do kropienia domu, obejścia, zwierząt, pola przed siewem, wozu przed drogą i trumny. Przechowuje się ją cały rok w naczyniu przy drzwiach albo w kącie świętym, dolewa do wody do mycia chorego i wlewa do koryta bydła.

Kreda poświęcona w dniu Trzech Króli służy do pisania na drzwiach liter i krzyżyków z datą roku. Znak ten zostaje na framudze do następnego stycznia i ma nie wpuścić do domu złego. Będzie o tym jeszcze mowa w rozdziale o znakach na progu.

Palma wielkanocna, wiązana z wierzbowych bazi, leszczyny, bukszpanu i suszonych ziół, ma zastosowań najwięcej. Polykano z niej bazie, żeby nie chorowało gardło. Wtykano gałązki w cztery rogi pola, żeby grad je ominął. Uderzano nią lekko domowników i bydło przy wypędzaniu na pastwisko. Po wyschnięciu palono ją, a popiołem sypano na zagon albo używano go w pierwszy dzień postu.

Do tego dochodzą zioła święcone w połowie sierpnia, wianki z oktawy Bożego Ciała wieszane nad drzwiami, woda chrzcielna, olej z lampki, ziemia z grobu i sól z dnia świętej Agaty.

Zapytaj teraz samą siebie, czym się to różni od amuletu i od okadzania. Odpowiedź brzmi: nazwą.

Piąte narzędzie to krajobraz, a konkretnie kapliczki i krzyże. Rozejrzyj się przy najbliższej okazji, gdzie one w twojej okolicy stoją.

Stoją na rozstajach dróg. Rozstaje są w tej tradycji miejscem granicznym, gdzie schodzą się drogi i gdzie nie wiadomo, kto nadejdzie; grzebano tam

samobójców i zmarłych nieczystych, zostawiano przedmioty po chorobie, odprawiano czynności, których nie chciano robić w domu.

Stoją przy źródłach. Źródło jest miejscem, gdzie woda wychodzi z ziemi, a więc miejscem, gdzie dwa światy się stykają.

Stoją przy starych drzewach, a bardzo często wprost na drzewie, przybite do pnia dębu albo lipy. Bywa, że kapliczka jest młodsza od drzewa o dwieście lat.

Stoją na wzgórzach, na granicach wsi i pól, przy brodach i mostach, przy miejscach, gdzie ktoś zginął.

Nie twierdzę, że każda kapliczka oznacza dawne miejsce kultu, bo stawiano je także z powodów całkiem świeżych: w podziękowaniu za ocalenie, po epidemii, po wojnie. Twierdzę, że rozkład tych obiektów w krajobrazie powtarza rozkład miejsc, które od zawsze uchodziły za szczególne. Kto stawia znak na granicy, robi to dlatego, że granica czegoś wymaga.

Szóste narzędzie dotyczy słów. W ludowych praktykach magicznych modlitwa i formuła zamawiania spletają się tak ściśle, że rozdzielić ich nie sposób.

Tekst zamawiania często zaczyna się od znaku krzyża i od wezwania Trójcy, w środku ma obraz zupełnie inny - świętego jadącego przez pole, kamień na morzu, żelazny płot, matkę idącą drogą i spotykającą chorobę - a kończy się „Amen” powtórzonym trzy razy. Wypowiada się go szeptem, o wyznaczonej porze, nad wodą albo nad ogniem.

Imiona świętych występują w takich tekstach jako imiona mocy: przywołuje się je po to, żeby działały, a nie po to, żeby o coś prosić. Sama konstrukcja - obraz, nakaz, wypędzenie choroby w określone miejsce - jest starsza niż imiona, które w niej występują.

I rzecz, którą trzeba powiedzieć wprost, bo bywa źle rozumiana: ludzie na wsi nie widzieli w tym żadnej sprzeczności i byliby szczerze zdziwieni pytaniem. Chodzili do kościoła, spowiadali się, posyłali dzieci do pierwszej komunii, a jednocześnie zamawiali różę, wylewali воск i wtykali palmę w pole. Jedno nie wykluczało drugiego, bo jedno dotyczyło zbawienia, a drugie - chorej krowy.

Ten sposób myślenia nazywa się czasem dwuwiarą i nie jest on oznaką zamętu w głowach. Jest praktycznym ułożeniem świata, w którym każdy poziom ma swoje narzędzia.

Pora na metodę, którą obiecałam: jak rozpoznać w zwyczaju warstwę przedchrześcijańską. Jest prostsza, niż się wydaje. Zwracaj uwagę na pięć rzeczy.

Ogień. Jeżeli w zwyczaju pojawia się ognisko, świeca, żar, dym, okadzanie, palenie czegoś albo przenoszenie ognia, masz do czynienia z elementem bardzo starym. Ogień w tej tradycji oczyszcza, odgradza i przenosi.

Woda. Obmywanie, polewanie, puszczanie czegoś z nurtem, wrzucanie darów, pierwsza woda ze studni, woda zebrana przed wschodem słońca, woda, przez którą nie wolno przechodzić - to wszystko należy do tej samej warstwy.

Rośliny. Zioła zbierane w określony dzień, zielone gałęzie wnoszone do domu, wieńce, snopy, ziarno, słoma. Szczególnie wyraźnym sygnałem jest zbieranie o wyznaczonej porze albo w konkretnym miejscu, bo to element techniczny, nie ozdobny.

Pory roku i przełomy. Wszystko, co dzieje się w noc najkrótszą, w noc najdłuższą, przy pierwszym wypasie, przy pierwszej orce, przy ostatnim snopie i na początku listopada.

Zmarli. Jedzenie zostawiane dla nich, dodatkowe nakrycie, mówienie do nich, zakazy obowiązujące w dni im poświęcone, zwyczaje pogrzebowe wykraczające poza liturgię.

Jeżeli w zwyczaju występują co najmniej dwie z tych pięciu rzeczy, prawie na pewno patrzysz na coś, co jest starsze od kościoła we wsi.

Zostaje pytanie, które musisz rozstrzygnąć sama, i chcę ci przy nim pomóc, nie decydując za ciebie: czy zachowujesz w swojej praktyce elementy chrześcijańskie, czy je pomijasz.

Za zachowaniem przemawia to, że tradycja, którą masz udokumentowaną, jest właśnie taka. Teksty zamawiań zapisane przez etnografów mają w sobie krzyż, Trójkę, Matkę Boską i świętych. Jeżeli je wypreparujesz, dostaniesz tekst okaleczony, a często rozsypujący się rytmicznie, bo wezwania trzymają całą konstrukcję. Przemawia też ciągłość: robisz to, co robiła twoja prababka, jej słowami. Jeżeli sama jesteś wierząca, sprawa w ogóle nie istnieje, bo pracujesz w obrębie własnej wiary, tak jak ona.

Za pominięciem przemawia uczciwość wobec siebie. Jeżeli nie wierzysz w treść, którą wypowiadasz, wypowiadasz ją na niby, a praktyka na niby nie

działa. Przemawia też chęć sięgnięcia głębiej, do warstwy przedchrześcijańskiej, z pełną świadomością, że trzeba będzie część rzeczy odtworzyć albo ułożyć samodzielnie.

Konsekwencje pierwszego wyboru: zyskujesz ciągłość, bogactwo materiału i gotowe formuły sprawdzone przez pokolenia. Tracisz spójność z rodzimowierczą częścią środowiska, która bywa wobec tego krytyczna, i musisz się liczyć z tym, że część twojej praktyki będzie chrześcijańska w treści.

Konsekwencje drugiego wyboru: zyskujesz spójność światopoglądową i swobodę budowania. Tracisz połowę zapisanego materiału i bierzesz na siebie pracę, którą wcześniej wykonały za ciebie pokolenia.

Jest też droga trzecia i moim zdaniem najuczciwsza: rozróżniać, zamiast wybierać raz na zawsze. Tekst zamawiania stosować tak, jak go zapisano, bo tam liczy się dosłowność. Obrzędy roczne prowadzić po swojemu. Przedmioty poświęcone używać albo nie, zależnie od tego, czy poświęcenie coś dla ciebie znaczy.

Cokolwiek wybierzesz, wybierz świadomie i zapisz sobie tę decyzję. Wrócisz do niej jeszcze nieraz.

1.4. Budzenie uśpionej mocy

Zanim zaczniesz cokolwiek robić, musisz wiedzieć, z czym właściwie pracujesz. W ludowym rozumieniu świata moc nie była energią w dzisiejszym znaczeniu ani czymś, co się w sobie rozwija. Była właściwością rzeczy, miejsc, chwil i słów - czymś, co się ma albo czego się nie ma, co można stracić, przekazać, ukraść i odebrać.

Moc tkwiła w ludziach nierówno. Jedni mieli ją z urodzenia, inni nabywali przez naukę, jeszcze inni dostawali w spadku od kogoś umierającego. Osoba mająca moc była rozpoznawalna po skutkach: jej słowo się spełniało, jej spojrzenie szkodziło albo pomagało, jej ręka zatrzymywała krew.

Moc tkwiła w miejscach. Rozstaje, granica pola, brzeg wody, próg, miedza, stare drzewo, kamień, źródło, cmentarz - w każdym z tych miejsc coś dało się zrobić, czego nie dało się zrobić gdzie indziej. Praktyka ludowa nie polegała na wytwarzaniu mocy, tylko na przyjsciu tam, gdzie ona jest.

Moc tkwiła w przedmiotach. Żelazo, ogień, sól, chleb, len, czerwona nić, igła, nóż, klucz, lustro, miotła, garnek, w którym coś się gotowało. Przedmiot używany długo i przez jedną osobę nabierał jej właściwości, a przedmiot znaleziony na drodze mógł nieść cudzą chorobę.

I moc tkwiła w słowach, co dla tej książki jest najważniejsze, bo cały czwarty rozdział jest temu poświęcony. Słowo wypowiedziane nie było opisem, tylko czynnością. Dlatego nie mówiło się pewnych rzeczy na głos, dlatego odpukiwało się po pochwalie i dlatego zamówienie szeptano, a nie mówiło.

Do tego wszystkiego dochodzi pojęcie, które porządkuje cały ten światopogląd: dola.

Dola to udział, jaki człowiek dostaje na początku życia. Nie jest karą ani nagrodą, nie zależy od zasług i nie da się jej wybrać. Jest po prostu twoja, od początku i bez pytania. W opowieściach ludowych dola bywa przedstawiana jako towarzysząca człowiekowi istota: chodzi za nim, czasem pracuje, czasem śpi, a jeśli śpi, to człowiekowi nic się nie udaje. Przeciwnością doli jest niedola, która również chodzi za swoim człowiekiem i której nie sposób się pozbyć.

W niektórych przekazach los przydzielają noworodkowi istoty przychodzące w pierwsze noce po urodzeniu, zwane w różnych stronach słowiańszczyzny rodzanicami. Zostawiano dla nich jedzenie i pilnowano, żeby w tych nocach w izbie było cicho i żeby paliło się światło.

Zapamiętaj z tego jedną rzecz, bo będzie ci towarzyszyła przez całą praktykę: w tej tradycji nie wszystko zależy od ciebie i nikt nie obiecuje, że zależeć będzie. Można pracować z dolą, można ją obudzić, można jej pomóc. Nie można dostać cudzej.

Ludowe znaki predyspozycji do czarów są rzeczą, o którą pytają wszyscy, więc omówmy je uczciwie.

Urodzenie w czepek, czyli z fragmentem błon płodowych na głowie, było najsilniejszym znakiem ze wszystkich. Takie dziecko uważano za naznaczone: miało widzieć więcej, mieć szczęście, umieć rozmawiać z istotami, a w niektórych stronach - panować nad chmurami. Czepek suszono i przechowywano, zaszywano w woreczku i noszono przy sobie, a niekiedy dawano dziecku, gdy dorosło. Utrata czepek oznaczała utratę szczęścia.

Siódme dziecko tej samej płci, urodzone po kolei i bez przerwy, miało mieć zdolność leczenia. W niektórych okolicach mówiono o siódmym synu,

w innych o siódmej córce. Zdolność przypisywano zwłaszcza do leczenia dotykem i do zatrzymywania krwi.

Przyjście na świat z zębem albo z dwoma rzędami zębów jest znakiem, przy którym muszę być z tobą szczerą. W części przekazów to oznaka mocy, ale w wielu regionach oznaka groźna: dziecko takie uważano za obciążone podwójną duszą i podejrzewano, że po śmierci nie zazna spokoju. Podobnie traktowano dzieci urodzone ze zrostami na plecach, z nietypowym owłosieniem albo z czerwoną plamą. Wróć do tych wierzeń w rozdziale o zmarłych nieczystych.

Do listy dochodzą znaki mniejsze: urodzenie o północy, urodzenie w noc świętojańską albo w Wigilię, bliźniactwo, leworęczność, zrosnięte brwi, oczy różnej barwy, dziecko urodzone po śmierci ojca.

A teraz najważniejsze zdanie tego podrozdziału. Jeżeli nie masz żadnego z tych znaków, nie zmienia to niczego.

Większość osób, które w dawnej wsi zajmowały się zamawianiem i zielarstwem, nie miała żadnych nadzwyczajnych znamion urodzenia. Miały czas, cierpliwość, dobrą pamięć i kogoś, kto je nauczył. Znaki urodzenia tłumaczyły dar tam, gdzie się pojawił; nie były warunkiem wstępu.

Przejdźmy więc do rzeczy, która naprawdę decyduje: do twoich motywacji.

Usiądź z kartką i odpowiedz sobie na kilka pytań, nie na głos i nie dla nikogo. Po co ci to? Co chcesz, żeby się w twoim życiu zmieniło? Czy chcesz czegoś dla siebie, czy przeciw komuś? Czy sięgasz po to dlatego, że w twoim życiu jest coś, z czym nie umiesz sobie poradzić w zwykły sposób? Czy chcesz mieć wpływ na konkretną osobę? Czy potrzebujesz pocucia, że jesteś wyjątkowa? Czy uciekasz przed czymś?

Żadna z tych odpowiedzi nie jest zakazana i żadna nie dyskwalifikuje. Chodzi o to, żebyś wiedziała, z czym siadasz do pracy, bo praktyka magiczna ma tę właściwość, że wyciąga na wierzch to, co w człowieku jest.

Dwie sprawy wymagają jednak postawienia granicy i zrobię to teraz, żeby potem do tego nie wracać.

Pierwsza: jeżeli jesteś chora i masz objawy, idź do lekarza. Cała tradycja, którą opisuję w tej książce, powstała w świecie, w którym lekarza nie było albo był o trzydzieści kilometrów i kosztował tyle co krowa. Szeptuchy, do których jeżdżą dziś ludzie, same odsyłają do szpitala i mówią wprost, że zamawiają obok leczenia, nie zamiast. Traktuj to tak samo.

Druga: jeżeli sięgasz po tę tradycję w stanie rozpaczy, po stracie albo w ciężkim kryzysie, najpierw zadbaj o siebie w sposób zwyczajny - porozmawiaj z kimś bliskim, poszukaj wsparcia. Praktyka będzie na ciebie czekała.

Teraz zacznijmy pracować, a zaczniemy od ciała i od ziemi, bo od tego zaczyna się w tej tradycji wszystko.

Chodź boso. Brzmi to banalnie i nie jest banalne. W dawnym obyczaju bosa stopa na ziemi miała znaczenie obrzędowe: boso siano len, boso wychodzono po rosę, boso przekraczano próg nowego domu. Kontakt stopy z ziemią był sposobem, w jaki człowiek zgłaszał ziemi swoją obecność.

Zacznij od własnego podwórka albo trawnika, wczesnym rankiem, po rosie. Postój kilka minut, nie robiąc nic. Potem przejdź się. Zwracaj uwagę na to, co czujesz stopą: temperaturę, wilgoć, twardość, kamienie, korzenie. Rób to przez tydzień, a zauważysz, że zaczynasz rozpoznawać miejsca po dotyku.

Siadaj na ziemi. Nie na kocu, nie na leżaku - na ziemi, na trawie, na mchu, na kamieniu, na piasku. Siedź nieruchomo dłużej, niż jest ci wygodnie. Pierwsze dziesięć minut będziesz się wiercić i myśleć o swoich sprawach. Po dwudziestu minutach zaczniesz słyszeć rzeczy, których przedtem nie było słychać.

Wychodź na zewnątrz o różnych porach i w różnej pogodzie. To jest ćwiczenie, które robi największą różnicę, a które najtrudniej wykonać, bo wszystko w twoim życiu jest ustawione przeciw niemu. Wyjdź przed świtem. Wyjdź w samo południe w upał. Wyjdź o zmierzchu, w tej krótkiej chwili, gdy światła już nie ma, a ciemności jeszcze nie. Wyjdź po ciemku. Wyjdź w deszcz i stój w nim. Wyjdź w mróz.

Cała ta tradycja wyrosła z życia ludzi, którzy byli na zewnątrz kilkanaście godzin na dobę przez trzy kwartały roku. Południce pojawiają się w południe, bo o tej porze ludzie padali w polu z gorąca. Rusalki są w maju i czerwcu, bo wtedy woda kusi i wtedy topią się dzieci. Jeżeli spędzasz życie w pomieszczeniach, cały ten świat pozostanie dla ciebie zestawem opowieści.

Następne ćwiczenie jest najważniejsze w całym tym rozdziale i zajmie ci rok. Radzę zacząć je dziś.

Wybierz jedno drzewo. Ma być blisko: przy twojej drodze do pracy, na osiedlu, w parku, na skraju pola. Musisz móc przy nim stanąć bez

planowania wyprawy. Może to być także inne miejsce - kamień, zakręt rzeki, kawałek miedzy - ale drzewo jest najlepsze, bo zmienia się najwyraźniej.

Chodź do niego regularnie. Raz w tygodniu wystarczy, częściej jest lepiej. Za każdym razem zostań przy nim co najmniej kilka minut.

Zapisuj, co widzisz, i zapisuj rzeczy konkretne, nie wrażenia. Kiedy pękły pierwsze pąki. Kiedy liść był w pełni. Jakie ptaki na nim siadają i o jakiej porze. Czy są na nim owady, porosty, grzyby. Co rośnie pod nim, a czego pod nim nie ma. Kiedy zaczęło się przebarwienie i od której strony. Kiedy spadł ostatni liść. Jak wygląda kora po deszczu, a jak w mróz. Jak brzmi w wietrze - bo brzmi inaczej z liśćmi i inaczej bez nich.

Po roku będziesz wiedziała o tym drzewie więcej niż ktokolwiek inny na świecie. I dopiero wtedy zrozumiesz, dlaczego dawni ludzie mówili o drzewach jak o osobach.

Równolegle ucz się rozpoznawać to, co żyje wokół ciebie. Nie wszystko naraz i nie z ambicją opanowania atlasu.

Zaczynj od dziesięciu roślin. Pięć drzew i pięć ziół, wybranych spośród tych, które masz najbliżej. Naucz się ich tak, żebyś poznawała je zimą po korze i pędzie, a nie tylko w pełni lata po kwiecie. Dopiero gdy te dziesięć będziesz znała pewnie, dołóż następne dziesięć.

Potem ptaki, a właściwie ich głosy, bo w gęstwinie i tak nic nie zobaczysz. Zaczynj od pięciu najczęstszych w twojej okolicy. Naucz się rozpoznawać, kiedy ptaki milkną, bo to jest informacja ważniejsza od śpiewu.

Potem ślady i tropy. Kto tędy przeszedł, kto kopał, kto obgryzł korę, czyje to pióro, czyje odchody. Zwierzęta zobaczysz rzadko, ślady masz codziennie.

I pogoda, czytana bez telefonu: z kierunku wiatru, z wyglądu chmur, z zachowania zwierząt, z zapachu powietrza przed deszczem. Dawni ludzie umieli to wszyscy, bo od tego zależały żniwa.

Do tego wszystkiego prowadź dziennik. Uprzedzam od razu, żeby nie było nieporozumienia: to nie jest księga czarów, o której będzie mowa w ostatnim rozdziale, i nie należy tych dwóch rzeczy mieszać.

Dziennik obserwacji ma być zwyczajny i brzydki. Zeszyt w kratkę, ołówek, data u góry strony. Zapisuj codziennie albo prawie codziennie cztery rzeczy.

Pierwsza: pogoda i niebo. Temperatura z grubsza, wiatr, chmury, opad, faza księżyca, godzina wschodu i zachodu słońca raz na tydzień.

Druga: co zobaczyłaś. Pierwszy bocian, pierwszy przebiśnieg, pierwsze jaskółki, kwitnienie bzu, sianokosy u sąsiada, pierwszy szron, ostatni liść na twoim drzewie.

Trzecia: jak się czujesz. Bez analizowania i bez rozpisywania się. Trzy słowa wystarczą: spokojna, rozdrażniona, senna, pełna energii, przygaszona.

Czwarta: cokolwiek dziwnego. Sen, który zapamiętałaś. Zdarzenie, które cię zastanowiło. Zwierzę, które zachowało się nietypowo.

Po kilku miesiącach zaczniesz widzieć zależności, których nie da się zobaczyć inaczej. Że w określonej pogodzie zawsze źle sypiasz. Że pod koniec lutego zawsze masz doła. Że w pełni chodzisz po domu do drugiej w nocy. Te zależności są twoim osobistym kalendarzem i będą dla twojej praktyki warte więcej niż niejeden gotowy poradnik.

Na koniec sprawa, o której poradniki milczą, a która zatrzymuje najwięcej osób: lęk, wstyd i sceptycyzm.

Lęk pojawia się prawie u wszystkich i zwykle nie dotyczy tego, czego się spodziewasz. Rzadko bywa to lęk przed demonem. Znacznie częściej jest to lęk przed tym, że coś się naprawdę wydarzy, a ty nie będziesz wiedziała, co z tym zrobić.

Praktyczna rada brzmi: nie rób nic w nocy, dopóki nie nabierzesz pewności. Zacznij od czynności prostych i dziennych - ziół, obserwacji, porządku w domu, chleba. Zostaw kontakt ze zmarłymi i wszystko, co dzieje się po ciemku, na później. Nie ma w tej tradycji żadnego powodu, żeby zaczynać od najtrudniejszego.

Jeśli poczujesz lęk w trakcie, przerwij. Zapal światło, wyjdź z pokoju, zjedz coś, umyj ręce. Wszystkie te czynności są w tradycji ludowej uznawane za zamykające i nie ma w przerwaniu żadnej hańby.

Wstyd jest silniejszy od lęku i bierze się z obawy przed cudzą oceną. Jest to obawa uzasadniona, bo ocena będzie. Najprostszym rozwiązaniem jest nie mówić. Praktyka ludowa była z natury dyskretna: szeptuchy nie ogłaszały się, wiedzy nie obnoszono, a o pewnych rzeczach nie rozmawiało się nawet w rodzinie. Masz pełne prawo robić to, co robisz, i nie informować o tym nikogo.

Jeżeli jednak zdecydujesz się mówić, mów w kategoriach, które rozmówca rozumie. Zbierasz zioła, interesuje cię etnografia, uczysz się

dawnych zwyczajów, prowadzisz obserwacje przyrodnicze. Wszystko to jest prawdą i nie wymaga dopowiedzeń.

Sceptycyzm zostawiłam na koniec, bo jest z tej trójki najmniej szkodliwy, a bywa nawet pożyteczny. Głos, który pyta, czy to wszystko nie jest przypadkiem zbiegiem okoliczności, nie jest twoim wrogiem. Jest tym samym głosem, który każe ci sprawdzać źródła i nie wierzyć w byle co.

Zrób z nim układ. Nie każ mu milczeć i nie próbuj go przekonać na zapas. Powiedz mu, że przez rok będziesz robiła swoje i zapisywała wyniki, a potem obejrzycie je razem.

Dokładnie po to jest ten dziennik.

1.5. Pierwszy krok: rozmowa z przodkami

W tej tradycji nie zaczyna się od bóstw. Zaczyna się od zmarłych, i to nie dlatego, że tak wypada, lecz dlatego, że przodkowie są najbliżej. Bóg burzy jest daleko i nie wiadomo, czy słucha. Twoja prababka leży czterdzieści kilometrów stąd i wie o tobie wszystko.

Ustalmy najpierw, kogo w tej praktyce nazywamy przodkiem, bo pojęcie jest szersze, niż się wydaje.

Pierwszy krąg to krewni z krwi. Rodzice, dziadkowie, pradiadkowie i dalej, tak daleko, jak zdołasz sięgnąć. W tym kręgu mieszczą się także ci, o których w rodzinie się nie mówi: dzieci zmarłe w niemowlęctwie, krewni, którzy wyjechali i przepadli, osoby wykreślone z rodzinnej opowieści.

Drugi krąg to bliscy spoza rodziny. Ludowe rozumienie pokrewieństwa nigdy nie kończyło się na krwi. Chrzestni, przybrani rodzice, nauczyciele, sąsiadki, które wychowały pół wsi, przyjaciele domu - wszyscy oni należeli do kręgu, któremu winno się pamiętać. Jeżeli ktoś taki był dla ciebie ważny, ma prawo do miejsca przy twoim stole.

Trzeci krąg jest najmniej oczywisty i najciekawszy: dawni mieszkańcy ziemi, na której żyjesz. Ludzie, którzy chodzili po twojej ulicy, zanim była ulicą. Ci, którzy uprawiali pole, na którym stoi twój blok. Ci, których groby są na najbliższym starym cmentarzu, często z nazwiskami w innym języku, bo tak wyglądała historia tych ziem.

Trzeci krąg ma dla nas znaczenie szczególne, jeśli twoja rodzina przyjechała skądinąd - po wojnie, za pracą, w ostatnim pokoleniu. Bardzo wiele polskich rodzin jest w takim położeniu i bywa to odczuwane jako brak.

Otóż w tej tradycji nie jest to brak. Ziemia, na której mieszkasz, ma swoich zmarłych niezależnie od tego, kiedy ty się pojawiałaś, i można się z nimi łączyć.

Zanim jednak do kogokolwiek się odezwiesz, warto wiedzieć, do kogo mówisz. Dlatego pierwszą czynnością jest drzewo genealogiczne, i traktuj je jako część praktyki, a nie jako formalność.

Zacznij od rozmów, o których pisałam w drugim podrozdziale, i od papierów w domu. Szukaj metryk, świadectw, dowodów, książeczek wojskowych, zdjęć z podpisami na odwrocie, klepsydr, obrazków z pogrzebów, listów, aktów notarialnych. Spisz wszystko, co znajdziesz: imiona, nazwiska, daty, miejscowości, parafie.

Potem idź do archiwów, bo obecnie można to zrobić z domu. Polskie archiwa państwowe udostępniają ogromną liczbę zdigitalizowanych ksiąg metrykalnych i akt stanu cywilnego w serwisie internetowym, dostępnym bez opłat. Równolegle działają indeksy prowadzone przez towarzystwa genealogiczne, w których wyszukasz nazwisko w obrębie parafii albo powiatu i dostaniesz odesłanie do konkretnego aktu.

Księgi metrykalne prowadzono w Polsce od szesnastego wieku, a systematycznie od osiemnastego, więc sięgniesz zwykle do przełomu osiemnastego i dziewiętnastego stulecia, a przy szczęściu głębiej. Akt urodzenia poda ci imiona rodziców, zawód ojca, wiek obojga i nazwiska chrzestnych. Akt małżeństwa poda ci dwie rodziny naraz. Akt zgonu poda ci wiek i często przyczynę śmierci.

Tam, gdzie księgi nie trafiły do archiwum państwowego, są archiwa diecezjalne i same parafie. Do parafii pisze się grzecznie, z konkretnym pytaniem i z gotowością zapłacenia za kwerendę.

Rób to spokojnie, bez pośpiechu i zapisuj wszystko od razu, bo za trzy miesiące nie będziesz pamiętała, skąd wzięłaś którą datę. Nie chodzi o to, żeby dojść do trzynastego wieku. Chodzi o to, żebyś mogła powiedzieć na głos konkretne imię.

Teraz pierwsza czynność w terenie: wizyta na grobie. Opisz ją krok po kroku, bo prostota jest tu zaletą.

Wybierz grób i wybierz dzień. Najlepiej taki, w którym cmentarz jest pusty: rano w dzień powszedni albo późnym popołudniem. Unikaj na początek pierwszego i drugiego listopada, bo tłum przeszkadza, a ty uczysz się dopiero skupienia.

Weź ze sobą cztery rzeczy: coś do sprzątnia, świecę, kawałek chleba i wodę. Tyle wystarczy. Jeśli chcesz dołożyć kwiaty, dołóż, ale nie sztuczne.

Zacznij od sprzątnia i potraktuj je poważnie, bo to jest właściwy początek obrzędu, a nie przygotowanie do niego. Zgarnij liście, wyrwij trawę z obrzeża, przetrzyj tablicę, umyj wazon, zbierz stare znicze. Rób to bez pośpiechu. Sprzątanie grobu jest w tej tradycji czynnością starą i znaczącą: pokazujesz zmarłemu, że pamiętasz, i robisz to rękami, a nie myślą.

Potem zapal świecę. Zapal ją od zapalki, nie od zapalniczki, jeśli masz wybór; dawna praktyka przywiązuje wagę do żywego ognia. Postaw ją tak, żeby nie zgasła od wiatru.

Potem połóż chleb. Kawałek, nie cały bochenek, na tablicy albo przy niej, na czystym miejscu. Wodę wylej na grób albo postaw w naczyniu. Chleb i woda to najstarsza para darów w tej tradycji i nie potrzebujesz niczego więcej.

A potem mów na głos.

To jest ta część, która ludzi paraliżuje, więc powiem wprost: nie masz publiczności, nikt cię nie słyszy, a jeśli ktoś przechodzi, to widzi kobietę mówiącą przy grobie, co na cmentarzu nie jest niczym dziwnym. Mów cicho, jeśli tak ci lżej, ale mów ustami, nie w myślach. Ruch warg, oddech i dźwięk są w tej tradycji częścią czynności.

Powiedz, kim jesteś. Powiedz, czyja jesteś - po kim, z której linii. Powiedz, po co przyszedłeś. Powiedz, co masz do powiedzenia. Jeśli nie masz nic, opowiedz, co u ciebie słychać.

Pierwszy raz będzie niezręczny i możesz się rozplakać. Oba te doświadczenia są normalne i oba są dobrym znakiem, bo oznaczają, że coś w tobie potraktowało sprawę serio.

Wersję domową tej samej czynności opiszę osobno, bo nie każda z was ma grób, do którego może pojechać. Jest to prosta ofiara z wody, chleba i soli.

Przygotuj trzy rzeczy: mały talerzyk albo spodek, kawałek świeżego chleba i szczyptę soli położoną obok, oraz szklankę czystej wody. Nic więcej. Nie używaj naczyń, z których jadasz na co dzień - odłóż jedno na stałe do tego celu.

Postaw to w miejscu spokojnym, gdzie nikt nie będzie ruszał ani przestawiał. Parapet zachodniego okna jest dobry, bo wieczorem pada tam

światło. Półka w rogu pokoju też. Unikaj kuchennego blatu, na którym szykujesz obiad, i unikaj miejsc, gdzie dosięgnie kot.

Zapał obok świecę i powiedz kilka słów, o których zaraz. Potem zostaw.

Zostawia się na dobę. W dni szczególne - w rocznicę śmierci, w Wigilię, na początku listopada - na całą noc i dzień następny. Jeżeli zapomnisz i postoi dłużej, nic złego się nie stanie, ale nie rób z tego reguły.

Co z tym zrobić potem? Wody nie wypijaj - wylej ją do ziemi, do doniczki z rośliną albo pod drzewo przed domem. Chleba nie jedz. Zanieś go ptakom, połóż pod drzewem albo zakop. Sól rozsyp na zewnątrz, przy progu albo przy ścianie domu. Nic z tego nie wyrzucaj do kosza; jeżeli naprawdę nie ma innego wyjścia, spal chleb i wylej wodę do zlewu z podziękowaniem, ale traktuj to jako ostateczność.

Naczynie umyj i odstaw do następnego razu.

Zostaje najtrudniejsze, czyli słowa. Nie dam ci gotowej formuły do wyrecytowania, bo w tej części praktyki gotowa formuła szkodzi. Dam ci szkielet, który wypełnisz sama.

Powitanie ma zawierać trzy elementy: kogo wołasz, kim jesteś, po co przyszedłeś. Może brzmieć tak: „Babciu Mario, to ja, Anna, córka Krystyny. Przyszedłam do ciebie z chlebem i wodą. Przyjmij i posiedź ze mną chwilę.”

Prośba ma być jedna i konkretna. Nie wyliczaj i nie targuj się. Może brzmieć tak: „Proszę cię o spokój w naszym domu” albo „Proszę cię, żebyś czuwała nade mną, kiedy będę w drodze.”

Zwróć uwagę, czego w tych zdaniach nie ma. Nie ma podniosłego języka, nie ma archaizmów, nie ma słów, których nie używasz na co dzień. Mów tak, jak mówiłabyś do tej osoby, gdyby siedziała naprzeciwko, bo w tej tradycji właśnie o to chodzi.

Jeżeli nie znasz imienia, użyj określenia: „Dziadkowie moi, wszyscy, których nie znam z imienia”, „Ci, którzy byli przede mną”, „Ci, którzy mieszkali na tej ziemi”. To wystarczy.

Zakończenie jest równie ważne i nie wolno go pominąć. Czynność, której się nie zamknęło, zostaje otwarta, a otwartych rzeczy w domu się nie trzyma.

Podziękuj. Wprost, na głos, tymi samymi zwykłymi słowami: „Dziękuję ci, że posiedziałaś ze mną.”

Pożegnaj. To jest element, który początkujące osoby pomijają najczęściej, a jest kluczowy. „Teraz idź w spokoju. Odprowadzam cię.” Pożegnanie mówi wyraźnie, że spotkanie się skończyło.

Zgaś świecę. Dawny obyczaj każe gasić palcami albo przykryć płomień, a nie zdmuchiwać, i choć nie wszędzie to notowano, warto się tego trzymać. Zdmuchiwanie bywało uważane za rozganianie tego, co się zaprosiło.

Umyj ręce zimną wodą. Zjedz coś. Wyjdź na chwilę na zewnątrz albo otwórz okno.

Pora na sprawę, przy której chcę, żebyś się zatrzymała: trudni przodkowie.

W każdej rodzinie są ludzie, o których mówi się półgłosem. Ktoś, kto pił i bił. Ktoś, kto porzucił dzieci. Ktoś, kto w czasie wojny zrobił coś, czego rodzina nie chce nazwać. Ktoś, kto zabrał całe rodzeństwo z domu i już nie oddał. Ktoś, kto skrzywdził ciebie.

Nie masz obowiązku zapraszać takiej osoby. Powtórzę, bo to ważne: nie masz obowiązku. W żadnym zapisanym przekazie nie ma nakazu czczenia wszystkich zmarłych bez różnicy. Były przeciwnie: kategorie zmarłych, którym się pewnych rzeczy nie robiło.

Ustal to świadomie, zanim zaczniesz. Weź listę osób z drzewa i przy każdym imieniu postaw jeden z trzech znaków: zapraszam, nie zapraszam, jeszcze nie wiem. Trzeciej grupy nie zmuszaj się rozstrzygać; wróć do niej za rok.

Jeżeli chcesz coś zrobić dla kogoś, kogo nie chcesz przy sobie, możesz oddzielić dwie czynności. Pamięć nie jest tym samym co zaproszenie. Zapal świecę na grobie, wypowiedz imię, powiedz, że pamiętasz, i odejdź. Nie stawiaj tej osobie nakrycia w domu.

I nie czuj się z tym źle. Praktyka, która wymaga od ciebie udawania uczuć, których nie masz, nie jest praktyką, tylko przedstawieniem.

Ludowe przestrogi dotyczące zmarłych trzeba w tym miejscu wyłożyć, bo są konkretne i mają swoje uzasadnienie.

Przestroga pierwsza: nie woła się obcych. Nie wypowiada się zaproszeń ogólnych, skierowanych do wszystkich dusz w okolicy. Dawny obrzęd zapraszał swoich i miał na to wyraźne formuły, a wszystkich pozostałych odsyłał. Zaproszenie bez adresata jest w tej tradycji uznawane za nieostrożność.

Przestroga druga dotyczy zmarłych określanych jako nieczyści albo niespokojni. W ludowym podziale zmarli nie są jedną grupą. Osobno traktowano tych, którzy umarli śmiercią gwałtowną, samobójców, topielców, ludzi zmarłych bez pogrzebu i pochowanych poza cmentarzem, dzieci zmarłe bez chrztu, kobiety zmarłe w połogu i tych, o których mówiono, że mają podwójną duszę. Uważano, że tacy zmarli nie odeszli do końca i pozostają w pobliżu, a kontakt z nimi jest niebezpieczny dla żywych.

Nie podaję tego jako straszaka. Podaję jako informację o tym, jak ta tradycja porządkowała świat, i dodaję praktyczny wniosek: na początku pracuj wyłącznie z osobami, które znałaś albo które znasz z opowieści, i które umarły śmiercią zwyczajną. Reszta może poczekać.

Przestroga trzecia: miejsce i czas mają znaczenie. Nie wywołuje się nikogo na cmentarzu po zmroku, nie robi się tego na rozstajach, nie robi się w miejscach, gdzie ktoś zginął. Brzmi to jak przesąd z filmu, a jest po prostu zapisem tego, czego ludzie na wsi nie robili.

Przestroga czwarta: nie obiecuj niczego, czego nie dotrzymasz. Obietnica złożona zmarłemu ma w tej tradycji moc wiążącą i wróć do tego w podrozdziale o ofiarach.

Na koniec rzecz, która zamyka ten rozdział i otwiera całą resztę książki: zapisuj, co się dzieje potem.

Po kontakcie z przodkami ludzie zwykle coś zauważają. Najczęściej są to sny - wyraźniejsze niż zwykle, z osobami, o których się nie myślało od lat, czasem z rozmową. Bywają też drobiazgi na jawie: wypłynięcie zapomnianego nazwiska, telefon od dalekiej krewnej, znalezienie zdjęcia, zapach, którego nie ma skąd wziąć.

Zapisuj to wszystko w tym samym dzienniku, który prowadzisz od poprzedniego podrozdziału, z datą i bez komentarza. Sen opisuj od razu po przebudzeniu, zanim się rozsypie, i opisuj go w czasie teraźniejszym: co widzisz, co słyszysz, kto jest, co mówi.

I teraz najważniejsze zalecenie tej całej książki, o którym będę ci przypominała jeszcze nieraz: nie wyciągaj wniosków pochopnie.

Jeden sen nie znaczy nic. Jedna zbieżność nie znaczy nic. Dopiero powtórzenie, ułożone w ciąg przez tygodnie i miesiące, zaczyna coś znaczyć - i właśnie dlatego zapisujesz z datą, żeby móc to sprawdzić, a nie żeby móc to sobie wmówić.

Osoba, która po pierwszym kontakcie zaczyna tłumaczyć każdy sen i każdy zbieg okoliczności, w krótkim czasie przestaje rozróżniać, co się wydarzyło, a co sobie dopowiedziała. Osoba, która przez rok spokojnie zapisuje, zbuduje sobie materiał, któremu będzie mogła zaufać.

Wybierz to drugie. Przodkowie się nie spieszą.